№ 13 Wilno, dnia 19 kwietnia 1925 r. Rok I



TYGODNIK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Hołd Pruski.

Na tronie polskim zasiadał król Zygmunt I zwany Starym, bo długie lata panował w Polsce, która za jego czasów doszła do wielkiej potęgi i sławy. Król był mądry i sprawiedliwy i w kraju działo się dobrze, był ład, porządek i zamożność, powstawały szkoły, ludzi też mądrych i uczonych było w tamte czasy bardzo wiele w naszym kraju.—Sąsiednie narody szanowały Polskę. Dzielne jej rycerstwo broniło nietylko własną ojczyznę ale i inne kraje przed Turkami i Tatarami.

Za panowania Zygmunta Starego przyszedł koniec na jednego z zawziętych wrogów Polski. Po przyjęciu wiary chrześcijańskiej przez Litwę i połączeniu się jej z Polską, Zakon Krzyżacki nie miał nic do roboty, bo już pogan nie było i nie mieli czem się zasłaniać przed papieżem i innemi narodami tem, że nawracają do

wiary w prawdziwego Boga pogańską Litwę i Żmudź. Setki lat prowadzili to nawracanie w zbójecki sposób. Wymordowali bardzo wiele ludzi, niszczyli bez końca Litwę. Nic jednak zrobić nie mogli, bo ich fałsze i okrucieństwa zrażały do nich wszystkich. Nienawidzili ich Litwini i Żmudzini, a pokrewny Litwie naród pruski mieszkający nad morzem Bałtyckiem, został doszczętnie wytracony przez Krzyżaków, którzy mężczyzn wyrznęli, kobiety zamienili w swe niewolnice, a małych zaś chłopców zabrali do siebie, wychowali na Niemców, a potem słali ich na wojny z Litwą.

Trwało to aż do chwili, gdy piękna i dobra królowa Polska: Jadwiga, zgodziła się zostać żoną księcia litewskiego Jagiełły z warunkiem, że on sam i jego lud cały, to jest Litwa i Żmudź przyjmą wiarę świętą chrześcijańską. Serdeczna dobroć królowej Polski i rozum księcia Litwy, Jagiełły, zrobiły to czego nie potrafił przeprowadzić chytry i podstępny krzyżacki zakon, który zarówno był wrogiem pogańskiej Litwy, jak i wierzącej w Chrystusa Polski.

Po nawróceniu Litwy, Krzyżacy jeszcze przeszło sto lat dokuczali połączonym naszym narodom. Wciąż najeżdżali Litwę i niby tępiąc resztki pogaństwa, niszczyli kraj. Zawsze jednak zwyciężani przez połączone ze sobą narody, tracili coraz bardziej siły i państwo ich rozpadało się zupełnie. Wtedy mistrz ich Albrecht widząc, że wcześniej lub później, trzeba będzie chyba Krzyżakom zginąć zupełnie, zrzucił zakonny habit, przyjął wraz z całem swem rycerstwem wiarę luterską, państwo swoje zrobił świeckiem, nazwał je pruskiem i ogłosił niezależnem od papieża.

Ale że kraj miał mały i słaby, a ludność miejscowa sprzyjała Polsce, która wspólnie z Litwą miała prawo do zagrabionej ziemi, więc książe pruski obmyślił nową chytrość w swej fałszywej krzyżackiej duszy. Udał się do Polski i prosił króla Zygmunta I-go by go przyjął jako lennika (to jest jakby dzierżawcę Polski) na wieczne czasy, jego i ród jego.—Nadając mu ziemie położone nad morzem Bałtyckiem zwane odtąd Prusami Książęcemi. Polakom układ ten bardzo do serca nie przypadł. Wielu

było mądrych ludzi i dzielnych rycerzy, którzy wołali, że raz się trzeba wroga pozbyć. Wygnać Krzyżaków ze szczętem a ziemie przez nich Polsce i Litwie zagarnięte złączyć z ziemiami Rzeczypospolitej.

Ale Polska miała innych wrogów. Z południa szły wieści, że Turcy idą z wielką siłą, ze wschodu groziła Moskwa. Król więc Zygmunt Stary, zgodził się na zawarcie wieczystego pokoju z księciem Albertem, na danie mu tych ziem w wieczne lenno, a za to książe i jego potomkowie mieli zawsze składać hołd Polsce, być jej lennikami i w każdej potrzebie wojennej dostarczać wojska.

Dnia10 kwietnia 1525 r. na rynku, w stolicy Polski w Krakowie, odbyła się wspaniała uroczystość. Ustawiono tam wysokie czerwonem suknem przykryte podniesienie, a na nim tron królewski. Dookoła tronu stało rycerstwo polskie z rozwinętemi chorągwiami. Król Zygmunt Stary, w złocistym płaszczu i w koronie na głowie zasiadł na tronie.



Król Zygmunt Stary od 1506—1548.

Lud krakowski i z dalszych okolic zbiegł się na ten dzień do Krakowa, bo każdy się cieszył, że już Krzyżaków nie będzie. Dzieci małe podnoszono w górę, by widziały jak to upokorzony krzyżak, złoży hołd królowi naszemu i przysięgnie Polsce wierność i posłuszeństwo.

Gdy król usiadł na tronie, stanęło przed nim siedmiu posłów pruskich i padłszy na kolana przemówili w te słowa: „Miłościwy królu, racz przyjąć hołd poddaństwa od naszego pana Albrechta“.

Król udzielił zezwolenia i wtedy na białym koniu wjechał na rynek książe Albrecht otoczony swym dwo-

rem. Książe zsiadł z konia i znowuż sam głośno prosił króla o pozwolenie złożenia mu hołdu. Ukląkł u stóp króla i wziął do rąk podaną sobie chorągiew białą jedwabną z czerwonym orłem z koroną u szyi i cyfrą króla Polskiego S. (Zygmunt po łacinie Sigismundus).

Biskup podał Ewangelję a Albrecht, położywszy na niej prawą rękę złożył uroczystą przysięgę wiecznego poddaństwa Polsce w imieniu swojem i wszystkich swych potomków.

Zagrały bębny, zadzwoniły dzwony w całym Krakowie, bito z dział i wiwatowano. A szeroko po świecie poszła wieść, że oto Polska i Litwa nie mają już strasznego wroga. Że startą została i złamaną po wieczne czasy potęga i pycha Krzyżacka.

Ale ten kto nigdy żadnych przysiąg nie dotrzymywał nikomu, kto wiecznie żył mordem i fałszem, kto i wiary swej zaparł się dla zysku, nie myślał i teraz dotrzymać złożonej przysięgi. Dawny Krzyżak, obecny Prusak, pozostał na wieki największym wrogiem Polski i Litwy. Jak tylko dzięki Polsce zaczęło mu się lepiej dziać, jak się wzmocniła jego potęga, a nasza Ojczyzna podupadać zaczęła, pierwszy Prusak drapieżną rękę po ziemie Polskie wyciągnął. A gdy znowu po latach mąk i niewoli Zmartwychwstała Ojczyzna nasza, on pierwszy wywołał rozłam Litwy z Polską, i dziś przyczynia się do wywołania nienawiści Litwinów do Polaków i jak sęp drapieżny w każdej chwili czyha na zagarnięcie jakiej dzielnicy polskiej.

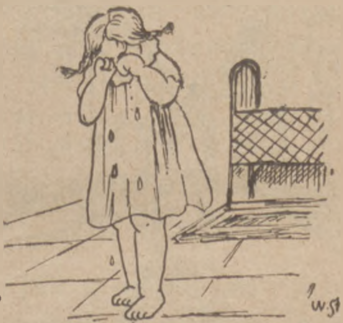
WANDA STANISŁAWSKA.

Jak Staś ze Stachem wypędzali bolszewików.

Po wieczerzy strasznie chudej
(Była rzadka kartoflanka)
Śpi dom cały snem kamiennym:
Mama, Kasia, Staś i Hanka.
Aż tu raptem jak nie trzaśnie!
(Świt przedranny był już właśnie)
Taka wściekła kanonada
Że aż Kasia z łóżka spada.



Do pokoju leci z krzykiem:
„Coś się dzieje z bolszewikiem!“
I na mamę w progu wpada, —
Mama stoi bardzo blada...
Tuż, w koszulce, panna Hanna
Łzy wylewa, jak fontanna,
Jeden Staś, wśród bab, co krzyczą
Minę ma wprost wojowniczą.
—„Boże broń nas przed tą zgrają,
Oni nas pozabijają“!



Wrzeszczy Kasia w niebogłosy
I wydziera z głowy włosy.
A gdy strach i zamęt w koło,
Staś uśmiecha się wesoło
I do drżącej mówi Kasi:
„Cicho bądź, to idą nasi!
„Nasi biją w tarabany“
Wyrzną mochów jak barany,
Widać bitwa się zaczęła
„Jeszcze Polska nie zginęła“.
I jak świerszcz na okno skacze
„Mamo... zaraz... ja zobaczę ..
Lecz w ulicy pustka głucha,
Więc uchylił lufcik, słucha.
Grzmi wciąż wściekła kanonada,
Mama stoi strasznie blada,





A Staś w słuch zmieniony cały
Krzyczy „To na dworcu“ „strzały!“
Gwizdki gwiżdżą tam żałośnie —
A Stasiowi serce rośnie
I z oczkami błyszczącemi —
Hop! i znowu jest na ziemi.
Myje, czesze się, co żywo,
Majtki, kurtkę zapiął krzywo,
Czapkę z orłem, co ze szkoły,
Pod kurteczki wetknął poły,
Zerka z boku na mamunię
I już chyłkiem do drzwi sunie,
Garść ziemniaków, co z wieczora
Ściągnął i znikł jak kamfora.
Oj, nie powiem już nikomu,
Jaki lament powstał w domu,
Jak płakały, rozpaczały
Pozostałe w nim osoby,
Bo nie było Stasia widać
Przez dwie długie, straszne doby,
Gdy armaty grzmiały wściekle,
Gdy był w Wilnie huk--jak w piekle.



c. d. n.

WANDA NIEDZIAŁKOWSKA-DOBACZEWSKA.

Zaczarowany Kraj.

(Ciąg dalszy).

„Jedźmy koło smoków! Królewiczu kochany, ja chcę koniecznie!“ Królewiczowi pilno było udać zucha, więc przychylił się do zdania Hani i Krasnoludków. „Trzy głosy przeciwko dwum. Niema rady, jedziemy koło Smoczych Wysp! Wąż Morski pokiwał głową: „Chłopak jest najrozsądniejszy. Słuchaj chłopcze, jak zobaczysz, że źle

z wami, to zawołaj tak: „Wężu Morski, ukaż się, przybądź nam z pomocą“! „Nie zapomnisz?—Nie zapomnę.—No, to bywajcie zdrowi. Życzę wam szczęśliwej drogi.“

Wąż Morski skrył się pod falami, a dzieci wraz z Królewiczem zasiadły do sutego podwieczorku, bo już były głodne. Tymczasem okręt płynął, a płynął aż Krasnoludek siedzący w bocianiem gnieździe zawołał po pewnym czasie: Ziemia!

A już słońce zaczęło zniżać się ku zachodowi. I tak świeciło znacznie dłużej, niż na zwyczajnym świecie.

— Boję się, że będziemy mijać Smocze Wyspy w nocy, powiedział Królewicz i zafrasował się trochę.

— Alboż na świecie Bajki bywa noc? — Oczywiście. A cóżby robiły strzygi, upiory i inne nocne straszydła? Znaczna ich część wynosi się wprawdzie na zwyczajny świat, by złych ludzi straszyć po nocy, ale zostaje zawsze dostatecznie. Ech! zamarudziliście z temi muszelkami!

— Królewiczu, to nie nasza wina. Nie wiedzieliśmy, jak tutaj bywa i że są smoki.

— No, pewnie, pewnie. Powinienem był nad tem się zastanowić. Trudno, stało się. Krasnoludki! rozwińcie wszystkie żagle! lećmy!

Okręcik targnął się i popłynął, jak strzała. Ale i noc zapadała szybko. Jeszcze chwilka, słońce zapadło w fale, a jednocześnie, już przed okrętem, ukazała się duża wyspa. Skalista była i nieprzystępna, bez drzew i traw, cała bura i wilgotna od fal, co się z sykiem o strome brzegi rozbijały. Wiatr zawył, zahuczały fale, zakołysał się gwałtownie okręcik. Na brzegu wyspy ukazało się smoczysko olbrzymie. Grzbiet miało uzbrojony grzebieniem z ostrych kolców i paszczę olbrzymią, krwawą, z dziesięcioma rzędami zębisk. Paszczą kłapało groźnie i syczało ze złości, a co podniosło ogon—to chlapnęło nim o skały aż gruz leciał dookoła.

— Wpadliście mi w paszczę, powiada, będę miał kolację.—A tu prąd niesie okręcik prosto na wyspę. Hania w płacz. Królewicz głowę stracił. A Tadzik stanął na środku pokładu i krzyknął głośno: „Wężu Morski, ukaż się, przybądź nam z pomocą!“

Zakotłowały się fale, zaryczały, rozstąpiły się aż do

dna. Wypłynął na powierzchnię Wąż Morski. Już nie łeb tylko ukazał, całą postacią wychylił się i runął na przerażonego smoka. Owinął go swojem cielskiem ze dwadzieścia razy, unieruchomił tak, że smok drgnąć nie mógł. Tadzik zaś chwycił złoty toporek i ciął straszydło w sam łeb. Smok zwalił się ciężko i zdechł.

Wąż Morski puścił martwego smoka i wrócił do wody. Uspokojone dzieci poszły spać do jedwabnego namiociku. Stały tam trzy mięciutko zasłane łóżeczka: dla Królewicza, dla Tadzika i dla Hani. Jeden z Krasnoludków siadł w progu i przygrywał cichutko na gitarze, żeby dzieciom weselej było zasypiać.

Spały słodko i zbudziły się dopiero wtedy, gdy słoneczne promienie załaskotały je w noski.

Królewicz stał przed niemi i podnosił wysoko bok namiociku. „Wstawajcie, śpiochy, przetrzyjcie oczy, już widać Dziadulkowy Brzeg".

Jednym susem stanęły dzieci na pokładzie. Okręcik „Karmelt" z rozwiniętemi żaglami wchodził do portu. Raz! dwa! trzy! ubierać się! myć się! śniadanie!

Krasnoludki pomagały, jak najzręczniejsi lokaje.

Za chwilę złota łódeczka odbiła od boku okrętu i płynęła do zielonego brzegu. Tadzik i Hania aż krzyknęli z uciechy, kiedy zobaczyli u przystani trzy strusie ładnie osiodłane.

— Tylko czy nie pospadacie? zapytał Królewicz.

— Ależ nie, myśmy jeździli konno z tatusiem!

c. d. n.

